

Uchodźcy tacy jak my

8 września 2015

„Choćby w całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna...”

Choć przez kilka lat udawało nam się żyć w przekonaniu, że tragedia w Syrii nas nie dotyczy i jest to problem „kogoś innego”, dziś jednak nie możemy już dłużej ignorować tej sprawy – ci inni są już tutaj, stoją u bram, koczują na budapesztańskim dworcu kolejowym albo płyną w dziurawych baliach przez Morze Śródziemne. Nie można więc już więcej chować głowy w piasek i trzeba na poważnie zastanowić się, co należy zrobić. Niestety, tak w Polsce jak i w Wielkiej Brytanii dyskusja została zdominowana przez ludzi o wąskich horyzontach, którzy nakręcają strach przed owymi „innymi” posługując się popularnymi uproszczeniami i idiotycznymi stereotypami. Teksty takie jak cieszący się niezwykłą popularnością wpis niejakiej Iwony L. Koniecznej zalewają internet, bo w dobie kiedy myślenie i analizy zastępuje kliknięcie przycisku „Like” na Facebooku nikt nie poddaje ich racjonalnej analizie ani nawet nie sprawdza jak ów tekst ma się do rzeczywistości. Po co sprawdzać, przecież każdy widział na youtube filmik z agresywnymi imigrantami i wyrobił już sobie na jego podstawie zdanie.

Ale sprawa jest zbyt ważna, żeby swoje zdanie wyrabiać sobie na podstawie tekstu, wrzuconego na „Facebooka” przez koleżankę, która jeszcze jakiś czas zachęcała nas do dzielenia się spamem w nadziei otrzymania darmowego iPhone wycofanego ze sprzedaży z powodu wadliwego opakowania... Dlatego spróbujmy na spokojnie przeanalizować zarzuty historycznych ksenofobów aby oczyścić pole pod właściwą i rzetelną dyskusję...

BO MÓJ SZWAGIER KIEDYŚ WIDZIAŁ MIGRANTA I NIE PODOBAŁO MU SIĘ

Większość takich tekstów jest na wstępie uwiarygodniana jakimś

konkretnym przykładem: „Mam rodzinę na wyspie Kos”, „Znajomi mieszkają w Calais” czy „jak mieszkałem na Wyspach to pracowałem z Muzułmanami”. Tylko że te anegdoty w żaden sposób nie przekładają się na całościowy obraz. W końcu każdy z nas w życiu zetknął się z Polakami którzy byli oszustami, leniami, pijakami czy roszczeniowymi prostytutkami, ale nie próbujemy przypisywać tych cech całemu narodowi, prawda? Zapewne dlatego, że przykłady każdy odruchowo dobiera sobie pod tezę. Polacy to fajny naród, bo sami nimi jesteśmy. Imigrantów natomiast się boimy, dlatego podświadomie szukamy przykładów które wspierają nasze przekonanie, że jednak lepiej by było dla nas, gdyby oni zostali gdzieś daleko...

Wielu Polaków przywozi do kraju opowieści o migrantach które zaobserwowali podczas swojego pobytu na Wyspach. Ale czy jest to miarodajny obraz Muzułmańskiej populacji w Wielkiej Brytanii? Większość Polaków na Wyspach pracuje w prostych pracach, nie wymagających zbyt wielkich kwalifikacji, więc siłą rzeczy styka się z nizinami społecznymi. Z racji niskich dochodów, znakomita większość naszych rodaków szuka mieszkania „po taniości”, lądując w co gorszych dzielnicach większych miast albo wręcz w osiedlach mieszkań socjalnych. Czy obserwacje poczynione z takiej pozycji, nawet jeśli jest ich tysiące, faktycznie dają rzetelny obraz sytuacji i mogą zastąpić statystyczną analizę obejmującą całość analizowanej grupy społecznej?

JACYŚ TO DZIWNIE UCHODŹCY, SKORO WIDAĆ TYLKO MŁODYCH MĘŻCZYZN

Kolejnym zarzutem straszącym emigracją jest to, że większość widzianych w relacjach telewizyjnych uchodźców to młodzi mężczyźni. Owszem, to prawda. Dlaczego? Rozejrzyjmy się wśród naszych znajomych. Dziś prawie każdy Polak zna kogoś, kto wyjechał za pracą do Wielkiej Brytanii. Czy przypominacie sobie sytuację w której na wyspy najpierw wyjechała kobieta z dziećmi a dopiero potem dołączył do niej mąż. Raczej nie, prawda? Zwykle pierwszy wyjeżdża ojciec rodziny, znajduje pracę, mieszkanie, i dopiero jak ma ku temu odpowiednie

warunki ściąga do siebie rodzinę, bo nie chce, żeby w przypadku niepowodzenia wszyscy wylądowali na ulicy. A wyjazd Polaka do Wielkiej Brytanii to kwestia dwugodzinnego lotu Ryanaiem, w najgorszym przypadku dwudniowa jazda autokarem na Victoria Bus Station w Londynie. Nikt tu nie ryzykuje życiem, nikt nie musi walczyć o przetrwanie, wszystko odbywa się legalnie i kulturalnie. Czy jeszcze kogoś dziwi, że w niebezpieczną podróż, która kosztuje fortunę a podczas której ginie znaczny procent uchodźców, nierzadko z rąk tych samych przestępców którym oddali oszczędności całego życia za przewiezienie przez granice, wysyłani są głównie młodzi mężczyźni?

A że zachowują się roszczeniowo lub agresywnie? No cóż, w tym także nie ma nic dziwnego. Przypomnijmy sobie filmiki z promocji na karpie w Lidlu które jakiś czas temu podbiły internet. Na promocję załapać się byli w stanie tylko ci, którzy nie szczydzili konkurentom kuksańców i byli w stanie na chama dopchać się do lodówki. Nie widzieli nic złego w tym, że do upragnionego celu dostawali się kosztem innych. Czy to oznacza, że „takie zachowanie jest powszechnie przyjęte w kulturze Polaków głęboko osadzonej w wierze katolickiej”? Nawet, jeśli twierdzenie takie potwierdziłibyśmy niezliczonymi przykładami roszczeniowych postaw Polaków opisanych na takich portalach jak piekielni.pl? Czy może po prostu oznacza to, że do karpie w Lidlu po prostu udaje się dopchać najbardziej agresywnym chamom a ludzie bardziej kulturalni kupowali ryby bez promocji w innym sklepie?

Tak samo jest z uchodźcami. Ci mniej „przebojowi”, „roszczeniowi” i „agresywni”, ci którzy postanowili zgodnie z prawem międzynarodowym oczekiwać na pomoc humanitarną przymierają głodem w namiotach rozstawionych na pustyni gdzieś w Libanie, Turcji czy Jordanii. Do Europy wyruszyli albo ci bardziej zdesperowani, albo ci, którzy postanowili, że nie będą czekać bo wiedząc, że Europa nie będzie w stanie przyjąć wszystkich, chcą zapewnić sobie i swojej rodzinie najlepszy

deal – dokładnie tak samo, jak z karpami w Lidlu których też była ograniczona ilość. A że stawka jest większa niż zaoszczędzenie pięciu złotych na wigilijnym karpiu to nie dziwny się, że skala zjawiska także jest inna.

KŁAMSTWO HISTORYCZNE NA TEMAT IRANU I INNE PRZYKŁADY HISTORYCZNE

Pani Iwona L. Konieczna zarzuca działającym na rzecz przyjmowania uchodźców kłamstwo historyczne, mówiąc, że Polscy uchodźcy, którzy wylądowali w czasie II wojny światowej w Iranie nie byli tam gośćmi lokalnej społeczności a jedynie zostali tam usadowieni w ramach międzynarodowych ustaleń wielkich mocarstw. Prawda. Nie da się jednak ukryć, że pomimo tego, że przyjęcie Polaków zostało Irańczykom narzucone, nasi rodacy byli tam mile widziani. Nie podpalano im drzwi, nie bito ich na ulicach ze względu na inny kolor skóry, nie mówiono „nie chcemy tu tego bydła, bo to katolicy, więc na pewno pedofile, będą nam gwałcić dzieci”. Polacy w wojennej zawierusze znajdowali schronienie w krajach całego świata od Argentyny przez Meksyk po Nową Zelandię. Niektóre kraje (jak Meksyk) udzielały im schronienia tymczasowo, a Polacy skoszarowani byli w obozach przypominających małe miasteczka. Inne państwa, jak Nowa Zelandia, z założenia traktowały nowo przybyłych jako osadników.

Zresztą, przykładów na to, jak życzliwie Polacy przyjmowani byli wśród innych narodów nie trzeba szukać tylko w historii drugiej wojny światowej. Od czasów Wielkiej Emigracji po Stan Wojenny i lata osiemdziesiąte, Polacy emigrowali – nie tylko uciekając przed prześladowaniami ale także zwyczajnie w poszukiwaniu lepszego życia. Jakoś w piosence „Nasza Klasa” Kaczmarzkiego nie ma ani jednej zwrotki o tych, co „mieszkają w tymczasowym obozie i mają powiedziane, że muszą wrócić do Polski jak tylko komuna u nas upadnie”. Wszyscy bohaterowie tej pieśni ułożyli sobie normalne życie w taki czy inny sposób. Chłopcy, których historię opowiada film „300 mil do nieba” po przybyciu do Szwecji pod podwoziem ciężarówki

otrzymali tam mieszkanie i kieszonkowe. A czym różnili się oni od próbujących dostać się na ciężarówki zmierzające w kierunku Wielkiej Brytanii poza faktem, że akurat na dom ich rodziców nie spadały bomby i nie przymierali oni głodem?

W roku 2012 więcej niż co trzeci Polak żył poza granicami naszej ojczyzny. Kto jak kto, ale akurat my nie mamy prawa odmawiać innym prawa do emigracji.

SKORO TO MŁODZI MĘŻCZYŹNI, TO DLACZEGO NIE WALCZĄ TYLKO UCIEKAJĄ?

Dzisiejsza sytuacja na bliskim wschodzie nie jest tak prosta jak sytuacja Polski najechanej przez Niemców i Sowietów, choć nawet wtedy działały na terenie naszego kraju różne partyzantki o nierzadko sprzecznych interesach. Po pierwsze, granice państw w północnej Afryce niewiele mają wspólnego z rozkładem narodowościowym – odzwierciedlają one raczej ustalenia jakie między sobą poczyniły w XIX wieku potęgi kolonialne.

Jednocześnie w obszarze tym przecinają się interesy potęg całego świata – i nie chodzi tu bynajmniej tylko o tereny roponośne. W rezultacie nie ma tam armii obrońców stawiającej czoła armii najeźdźców – są liczne grupy walczące o różne interesy – są partyzantki plemienne, islamistyczne, powstańcy sponsorowani z zachodu, lojalni żołnierze reżimu Assada i zwykłe zbrojne bandy które chwyciły za broń bo widziały w tym jedyną możliwość zapewnienia sobie środków do życia. Do której z takich armii miałby wstąpić młody Syryjczyk, który jeszcze do niedawna studiował na uniwersytecie bo chciał zostać lekarzem? Która z tych grup jest gwarantem rychłego zakończenia sporu i przywrócenia w jego kraju normalności? A jeśli nawet taka istnieje, to jakie są jej szanse na zwycięstwo? Polski martyrologiczny kult porażek i wystawiania na cokoły tych, którzy gotowi byli oddać życie w beznadziejnej walce jest raczej wyjątkiem niż normą, większość ludzi na świecie raczej nie jest gotowa spędzić resztę swojego życia w

okopach. Zresztą, czy podobałoby nam się, gdyby wszystkich emigrantów z Polski w epoce komunizmu zawracano z Zachodu argumentując, że „skoro są młodzi, to niech chwycą za broń i walczą, nie będą tu nam cwaniaki żerować na naszym zachodnim dobrobycie”?

ALE CO MU Z NIMI ZROBIMY? NIE MAMY DLA NICH PRACY ANI TŁUMACZY!

To jest jeden z najbardziej irytujących mnie osobiście argumentów. Uchodźcy tu są widziani jako jakieś nieporadne dzieci, którymi trzeba się opiekować i coś z nimi robić. A przecież skoro z Syrii uciekają miliony ludzi, to do Europy dotrze pełen przekrój społeczeństwa. Będą robotnicy i rolnicy, ale będą także fryzjerzy, nauczyciele, lekarze i architekci. Skoro Polacy w Iranie czy w Meksyku w obozach dla uchodźców byli w stanie zorganizować sobie swoje małe społeczności, z teatrami, gazetami, punktami usługowymi i gabinetami dentystycznymi, na pewno będą w stanie zadbać o siebie także uchodźcy z Syrii. Przyjmijmy do siebie lekarza z Syrii a nie tylko odciąży on polską służbę zdrowia ale i sprawi, że nie potrzebna będzie asysta tłumacza przy każdym przeziębieniu jednego z jego współziomków.

Argument ten jest także lustrzanym odbiciem tego, co w kółko powtarzają prawicowe partie w Wielkiej Brytanii takie jak BNP czy UKiP Nigela Farage’a. „Dla emigrantów nie ma pracy, nasze szkolnictwo i służba zdrowia już i tak nie daje rady”. Tymczasem pomimo napływu dwóch milionów emigrantów ze wschodniej Europy oraz faktu, że co roku Wielkiej Brytanii przybywa ponad 300 000 mieszkańców, jakoś się ten kraj od tego nie zawalił. NHS wzmacniany jest nie tylko składkami pracujących tu Polaków czy Pakistańczyków ale także pracę znajdują w nim specjaliści wykształceni w innych krajach – czyli państwo otrzymuje wysoko wykształconych specjalistów nie musząc wydawać na ich edukację nawet złamanego pensa. Emigranci nie tylko konkurują z natywnymi mieszkańcami o już istniejące miejsca pracy, ale także sami tworzą nowe, a

nierzadko zatrudniają w nich Brytyjczyków. Jeśli na jednej ulicy w angielskim Slough znajdują się trzy polskie supermarkety i restauracja, to kilkadziesiąt pracujących w nich osób w żaden sposób nie wpływa na brytyjski rynek pracy – bo zwyczajnie, gdyby nie napływ Polaków, tych sklepów by tam nie było. I nawet jeśli ich klientami są praktycznie wyłącznie Polacy, podatki z tych przedsięwzięć zasilają lokalny budżet.

Podobnie argumentowały prawicowe tabloidy kiedy do Wielkiej Brytanii pół wieku temu zmierzały masy Pakistańczyków i Hindusów. I co? I jakoś wbrew ich kasandrycznym wizjom kraj nie tylko się nie zawalił, ale i stanął na nogi po tym, jak wojna prawie doprowadziła go do bankructwa.

Poza tym nie tylko w Wielkiej Brytanii ale i w Polsce są oferty pracy, na których nie można znaleźć chętnych. Wystarczy przejrzeć archiwa portali takich jak wykop.pl, gdzie ich użytkownicy nabijają się z pracodawców oferujących śmieszne pieniądze za proste prace mówiąc „nie podjąłbym się zbierania truskawek za 4 złote za godzinę choćbym miał żreć gruz”. Cóż, wielu uchodźców chce dostać się do naszego kraju właśnie dlatego, że w ich ojczyźnie „żarcie gruzu” jest dzisiaj jedyną opcją, dla nich nie jest to jedynie erystyka. Bo oni wiedzą, że w porównaniu z życiem w dzisiejszej Syrii zbieranie truskawek za 4 złote za godzinę to jest niemalże raj.

ALE PRZECIEŻ EMIGRANCI NIE PRACUJĄ, LENISTWO JEST ZAKORZENIONE W ICH KULTURZE!

Ten argument często wspierany jest obrazkiem przedstawiającym statystyczne słupki z Holandii. Statystyki mają jednak to do siebie, że należy umieć je czytać.

Według tej statystyki ludzie pochodzenia syryjskiego znacznie rzadziej korzystają z zasiłku niż na przykład Polacy. Ale wynika to z prostego faktu, że Polacy do Holandii zaczęli się zjeżdżać 10 lat temu albo i dawniej, a w przypadku niepowodzenia w poszukiwaniu pracy korzystają ze swoich praw

jako obywatele Unii Europejskiej i wyjeżdżają do innego kraju albo wracają do ojczyzny. Syryjczycy którzy znaleźli schronienie w Holandii są tam jako uchodźcy – nie mają możliwości opuszczenia tego kraju. Do tego skoro przybyli dopiero niedawno, nie mieli czasu jeszcze nauczyć się lokalnego języka. Wystarczy przyjrzeć się polskiej emigracji na Wyspach – wielu ludzi pomimo tego, że żyją tu już od dekady wciąż ma problemy z podstawowym angielskim. Dlaczego oczekujemy, że uchodźcy z kraju ogarniętego wojną, nierzadko mający problemy psychologiczne w wyniku przebytych traum, borykający się z żałobą po zabitych członkach rodziny albo z PTSD mają w tej dziedzinie osiągać lepsze wyniki?

Wystarczy jednak przyjrzeć się emigrantom, którzy w danym kraju znajdują się już od dawna. Kiedy po II wojnie światowej Wielką Brytanię zalała fala emigrantów z Jamajki, Indii i Pakistanu, argumenty były dokładnie te same co dziś. Dziś jednak spacer przeciętną brytyjską ulicą prowadzić będzie koło co najmniej kilku sklepików prowadzonych przez Pakistańczyków, take-awayów z Indyjską kuchnią czy salonów naprawy telefonów komórkowych prowadzonych przez Murzynów z Jamajki. Emigranci ci nie tylko dobrze się zintegrowali, ale i to, co mieli do zaoferowania, dobrze zakorzeniło się w Brytyjskiej kulturze – wystarczy wspomnieć o tym, że ulubioną potrawą Brytyjczyków jest dziś curry.

Dodatkowo, ludzie Ci zawdzięczają wszystko to, co udało im się osiągnąć swojej ciężkiej pracy. Pakistańskich sklepikarzy można spotkać w ich sklepikach praktycznie o każdej porze, bo siedzą oni za ladą nierzadko po 10 godzin siedem dni w tygodniu. Chciałbym zobaczyć czy ci Polacy, którzy wyzywają uchodźców od „ciapatych leni” byliby w stanie pracować tak ciężko przez wiele lat...

NIE STAĆ NAS NA PRZYJĘCIE UCHODźCÓW

Już bez przesady. Stać nas na wydawanie grubo ponad miliarda złotych na opłacanie księży prowadzących w szkołach lekcje

religii choć obowiązku takiego nie nakłada na państwo ani ustawa o oświacie, ani konkordat? Stać nas na organizację „Olimpiady sportów nieolimpijskich” we Wrocławiu czy budowę Świątyni Opatrzności a nie stać nas na przyjęcie ludzi w potrzebie?

Wyobraźmy sobie, że sąsiadom spalił się dom. Chyba każdy z nas nie zastanowiłby się dwa razy przed rozłożeniem dla nich karimat na podłodze w salonie. Tymczasem jeśli chodzi o uchodźców, nasze biadolenie przypomina sytuację, w której sąsiad pogorzalców mówi „nie, no ja nie mam warunków żeby ich przyjąć... Jestem biedny, wciąż zostało mi do spłacenia 8 rat za samochód... Poza tym mam tylko jeden telewizor, lubię oglądać Ojca Mateusza, a oni pewnie by woleli oglądać wiadomości i już konflikt gotowy, musimy wymyślić coś innego” podczas gdy rodzina sąsiadów ze spalonego domu siedzi na krawężniku moknąc w ulewnym deszczu...

Papież Franciszek wyraził oczekiwanie, że każda parafia powinna przyjąć jedną rodzinę uchodźców. W Polsce jest ponad 10 000 parafii katolickich. Tylko realizacja pomysłu Papieża Franciszka to zapewnienie schronienia ponad połowie liczby uchodźców których przyjęcia oczekuje od nas Unia Europejska (i to przeznaczając na ten cel niemałe środki finansowe). Zakładając optymistycznie, że co drugi Polak jest prawdziwym Katolikiem, daje nam to średnio jedną rodzinę na 1900 osób. Czy utrzymanie jednej rodziny przez 2000 osób to naprawdę ciężar nie do zrealizowania . Tym bardziej że nie tylko Unijne fundusze będą to ułatwiać: wiele Parafii ma duże plebanie pod których dach mogliby księża przyjąć rodzinę uchodźców, pokazując w ten sposób jak w praktyce stosują się do wykładanych na co dzień w kazaniach nauk. Księdzu proboszczowi nic się nie stanie jak ze schabowego przerzuci się na kebab, dzieląc kuchnię z uchodźcami, a zwolniona w ten sposób z obowiązku gotowania księżowska gospoia będzie mogła poświęcić zaoszczędzony czas na pomaganie uchodźcom.

Zresztą, nie jest konieczne wciskanie uchodźców na plebanie: w

niejednej także parafii odłogiem stoją dawne salki katechetyczne, w których z powodzeniem mogli znaleźć by schronienie uchodźcy. W wyniku reformy edukacyjnej zlikwidowano setki wiejskich szkół a dzieci dowożone są do mołochów zlokalizowanych w powiatowych miasteczkach gimbusami – czy naprawdę nie byłoby możliwe ulokowanie w takich budynkach dawnych szkół uchodźców i umożliwienie im korzystania z sieci gimbusów w celu dojazdu do pracy? Naprawdę, dla chcącego nic trudnego, trzeba tylko chcieć.

To samo dotyczy opieki lekarskiej i szkolnictwa – uchodźcy to pełen przekrój społeczeństwa, w którym znajdują się także lekarze czy nauczyciele. Tak jak Polacy, którzy w czasie wojny byli w stanie zbudować sobie w obozach dla uchodźców niemal samowystarczalne społeczności, tak i dzisiaj Syryjczycy są w stanie w dużej mierze o siebie zadbać – wystarczy stworzyć im po temu warunki.

Zresztą, jeśli chodzi o finanse, to choć lubimy równać się do Europy Zachodniej i widzimy, że jeszcze trochę nam do niej brakuje, w skali światowej jest w elicie najbogatszych państw. Z pewnością jesteśmy dziś o wiele bogatszym krajem, niż zrujnowana przez drugą wojnę światową Polska ciemiężona przez Związek Radziecki w latach pięćdziesiątych. A mimo tego nawet wtedy przyjęliśmy kilkanaście tysięcy Greków, schronienie znajdowały u nas także dzieci z Korei... I choć samym nam było wtedy znacznie ciężiej niż dziś, bo połowa kraju leżała jeszcze w ruinie, daliśmy radę...

ALE WŚRÓD NICH SĄ LENIE I ISLAMIŚCI!

Oczywiście. Wśród uchodźców znajdują się lenie, islamiści. Znajdują się także chorzy, inwalidzi i przestępcy. Chamy i prostytutki. Bo wali do nas cały przekrój społeczeństwa.

Jednak z tego samego powodu znajdują się wśród nich zaangażowani gorąco działacze społeczni. Pasjonaci. Matematyczni geniusze. Przyszłe reki biznesu, nobliści i

wynalazcy. Idol hipsterów i twórca Apple, Steve Jobs, także był dzieckiem imigranta z Syrii...

Odmawianie wstępu wszystkim ze względu na to, że wśród nich znajdują się czarne owce nie jest dobrym rozwiązaniem (szczególnie, że fakt, że najpierw ochoczo u boku Amerykanów pojechaliśmy do Iraku „wprowadzać demokracje” a teraz po całkowitej porażce owego projektu uchylamy się od wzięcia za nasze czyny odpowiedzialności bynajmniej nie przysporzy nam sympatii wśród ludności Bliskiego Wschodu). Tych problemów nie można lekceważyć, ale tym bardziej właśnie trzeba w zorganizowany sposób zacząć przyjmować uchodźców. Bo czy nam to się podoba, czy nie, oni i tak tu przybędą. Dobrze chyba więc, jeśli będziemy mieli w tej kwestii coś do powiedzenia?

Prawicowy kasandryści podają przykłady państw zachodnich w których rozplenia się islamski fundamentalizm. To prawda, ale warto przyjrzeć sobie dlaczego tak jest? Winą za to są pożyteczni idioci i wprowadzana przez nich polityczna poprawność na sterydach, która w połączeniu z wywalczonymi wcześniej przywilejami dla grup religijnych stanowi wybuchową mieszaninę.

Najśmieszniejsze jest jednak to, że straszący nas islamskim fundamentalizmem prawicowcy nie zauważają, że to, czego się obawiają obserwując Zachód, od dawna ma już miejsce w Polsce. Muzułmańskie zakusy na szkolnictwo w Birmingham są doprawdy niczym w porównaniu do tego, jak poczyną sobie w polskich szkołach Kościół katolicki (o czym pisałem już kiedyś [TUTAJ](#)).

Być może ta fala uchodźców będzie pretekstem do tego, abyśmy uporządkowali sobie własne podwórko. Nie chcemy żeby za parę lat Islamiści mówili nam jak żyć? Zlikwidujemy uprzywilejowaną pozycję religii w naszym kraju, a fakt, że i episkopat zostanie odcięty od możliwości wściubiania nosa w sprawy państwowe będzie dodatkowym bonusem. A zaoszczędzone na sponsorowaniu pasożytującego na naszym państwie Kościoła pieniądze z nawiązką wystarczą na pomoc ładnym paru tysiącom

uchodźców.

Brytyjczycy obawiają się, że przybysze z Afryki będą pasożytować na ich nazbyt hojnym systemie benefitów? Cóż, jego reforma jest już i tak opóźniona o co najmniej dwie dekady. Jeśli się ją wreszcie przeprowadzi to odcięcie od zasiłków grupy brytyjskich nierobów, spędzających życie na oglądaniu talk show Jeremego Kyle'a na kanapie z półtoralitrową butelką cydru pod ręką także wyjdzie temu krajowi na dobre...

NAJWIĘKSZYM PROBLEMEM BĘDĄ RÓŻNICE KULTUROWE!

Choć jestem jak najdalszy od promowanej przez miłośników politycznej poprawności teorii multikulturalizmu sprowadzającej się de facto do tego, że przybyszom można wszystko, a my mamy siedzieć cicho, nie da się jednak zaprzeczyć, że jeśli narzucanie jednej kultury drugą zastąpi ich prawdziwe i oddolne mieszanie się, wychodzi to wszystkim jedynie na dobre. Wspominałem już o tym, jak zbawienny wpływ dla drętwej i nijakiej kuchni brytyjskiej miało zetknięcie ze światem aromatycznych przypraw przywiezionym przez imigrantów z subkontynentu indyjskiego. W Polsce też nie da się ukryć, że na przykład muzycy wywodzący się z rodzin greckich imigrantów – tacy jak Milo Kurtis, Mikis Cupas czy Kostek Joriadis – mieli niemały wpływ na kształt rocka w ostatnim ćwierćwieczu. Ba, złota era w historii Polski przypada na okres, w którym mile u nas widziani byli przybysze prześladowani w innych częściach Europy – od Arianów przez Husytów, Tatarów i Szkotów aż po Żydów. Przypadek? Nie sądzę.

Owszem, trzeba jasno postawić sprawę że u nas nadrzędnym jest prawo państwowe, a jak się to komuś nie podoba, to do widzenia. Historia naszego pokojowego współistnienia z mniejszością tatarską pokazuje, że nawet Muzułmanie nie mają problemów, żeby się do lokalnego społeczeństwa dostosować. A przecież, choć prawicowi panikarze zalewają internet filmikami pokazującymi co drastyczniejsze ekstrema, po pierwsze nie wszyscy uchodźcy to Muzułmanie, a po drugie, nawet jeśli, to

nie wszyscy Muzułmanie to ekstremiści.

Owszem, w Koranie są wersety nawołujące do mordowania niewiernych i różne inne, nie przystające w żaden sposób do współczesnych realiów nakazy. Ale i w Biblii przecież nie trudno o bzdurne regulacje takie jak obowiązek kamieniowania niewiernych żon, nakaz unikania używania tych samych mebli z których korzystają kobiety w czasie okresu czy zakaz noszenia odzieży z dwóch różnych materiałów. Jeszcze w nowym testamencie Jezus mówi o tym, że „nie przynosi nam pokoju, ale miecz” i nakazuje aby stawiać go sobie przed miłością dla własnych rodziców.

Jednak nikt normalny nie bierze dziś Biblii dosłownie. Nawet naczelny oszołom katolicki Tomasz Terlikowski ignoruje nakazy księgi kapłańskiej, nosząc odzież „z dwóch różnych rodzajów nici” i „goląc włosy po bokach brody”. Sam Papież udziela błogosławieństwa inwalidom a ludzie z nieprawego łóża mogą zostać ochrzczeni i przystępować do komunii, choć według Biblii nawet ich potomkowie w dziewiątym pokoleniu nie mają wstępu do zgromadzenia Pana (Pwt 23:3).

Dlaczego? Bo o ile siła tradycji jest wielka, to jednak nawet ludzie religijni widzą absurdalność informacji zawartej w świętych księgach i po prostu, choć każdy z nich temu zaprzeczy, traktują zapisane w nich zasady wybiórczo, ignorując te, które nie przystają do życia we współczesnym społeczeństwie.

Dokładnie tak samo żyje na co dzień znakomita większość Muzułmanów. Ludzie wychowani w kulturze Islamu tak samo jak każdy z nas pragną mieć po prostu normalne życie, zamiast próbować niemożliwego i starać się realizować zalecenia zawarte w świętych księgach pasterzy kóz sprzed kilkunastu stuleci. Jak każdy inny religijny człowiek balansują oni szacunek dla tradycji z realiami współczesnego świata. Owszem, są tacy, którzy próbują zapisy Koranu traktować dosłownie, ale to właśnie głównie przed nimi ucieka dzisiejsza fala

uchodźców.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że różnice kulturowe to nie tylko religia. Znajomy Muzułmanin skończył studia i dostał dobrą pracę informatyka. W tym momencie jego rodzice przestali pracować i oczekują, że od tej pory on ich będzie utrzymywał. Na pierwszy rzut oka – wielki szok i niedowierzanie. Ale czy to naprawdę jest taka wielka różnica?

Do dziś wielu ludzi na Śląsku uważa, że to upokarzające jeśli żona górnika musi pracować. Plagą Europy jest generacja błękitnych ptaków którzy do trzydziestki albo i dłużej pozostają na garnuszku rodziców. Czy sytuacja w której syn utrzymuje ojca, który nie chce pracować a jedynie korzystać z pieniędzy zarabianych przez syna jest aż tak różna od sytuacji, w której to dziecko pasożytuje na ojcu?

NIE MAMY OBOWIĄZKU PRZYJMOWANIA UCHODźCÓW, NIC NIKOMU NIE JESTEŚMY WINNI!

Cóż, to dość ryzykowna teza jeśli pamiętamy, że co trzeci Polak żyje poza granicami naszego kraju. Zawężona do krajów bliskiego wschodu raczej także nie trzyma się kupy, jeśli pamiętamy jak wielu z nas cieszyło się z „dobrej roboty wykonywanej przez naszych chłopców w Iraku”.

Owszem, w pierwszej kolejności moralny dług spoczywa na krajach takich jak Wielka Brytania – bo to polityka kolonialna leży w dużej mierze u podstaw wielu dzisiejszych problemów krajów Azji i Afryki. To także Brytyjczycy i Amerykanie w największym stopniu ponoszą odpowiedzialność za rozwalenie nawet tej kruchej stabilizacji, którą, nierzadko kosztem prześladowań własnych obywateli, zapewniali regionowi lokalni dyktatorzy. Jeśli ktoś jednak liczy na to, że Amerykanie znowu „uratuja świat” to naoglądał się chyba zbyt wiele hollywoodzkich superprodukcji. Amerykanie nie zaangażują się w żadne przedsięwzięcie, które w pierwszej kolejności nie przyniesie zysków im samym. Podobnie Brytyjczycy – nie bez

powodu mówi się, że Wielka Brytania nie ma przyjaciół tylko wspólników w interesach. Jednak jeśli my, Polacy, tak chętnie wypominamy innym brak solidarności, wciąż chętnie przypominamy innym jak brzydko potraktowali nas w Jałcie i jak zostawili nas samych w 1920 roku na pastwę Bolszewikom, może pokażemy, że to oczekiwanie solidarności i zwykłej ludzkiej życzliwości dla innych narodów to nie tylko taka nasza odmiana filozofii Kalego?

WNIOSKI

Nie musimy przyjmować uchodźców pod dyktando Unii Europejskiej. Możemy zrobić to na naszych własnych warunkach. Może nawet, kiedy pokażemy, że można nie ugiąć się przed żądaniami miłośników poprawności, że jesteśmy w stanie uczyć się na błędach Zachodu i pogodzić potrzebę pomocy ludziom w potrzebie z dbaniem o nasze własne interesy, to nasz sposób na pomaganie uchodźcom będzie w przyszłości wyznaczał standardy w Europie?

Na pewno jednak nie będzie łatwo – nikt nie mówi że będzie. Tysiące emigrantów, które pojawią się w naszym kraju, nastręczą nam mnóstwo problemów – od podstawowych logistycznych po kulturowe. Ale to, że coś nie jest łatwe, nie oznacza, że nie należy tego robić. Udzielić pierwszej pomocy ofierze wypadku też nie jest łatwo, a do tego można się ubrudzić a może nawet czymś zarazić, jeśli osoba, którą reanimujemy metodą usta-usta jest na coś chora. Niejeden nawet zginął rzucając się do wody na pomoc topielcowi, więc jak widać, pomaganie czasem wiąże się z ryzykiem. Jednak bywają takie sytuacje, że jeśli wszyscy będą patrzeć na innych i oczekiwać, że to ci inni pomogą, w końcu pomocy nie udzieli nikt.

Zabarykadowanie się i czekanie aż problem sam minie też nie pomoże. Nie minie. Nawet jeśli wojny nie przyspieszyłyby wielkiej migracji z północnej Afryki do Europy, futurołodzi już od dawna przewidywali, że zacznie się ona jeszcze za

naszego życia. U podstaw problemów takich krajów jak Syria nie leżą tylko problemy polityczne ale także z roku na rok postępujące susze związane ze zmianami klimatycznymi. Afryka pustynnieje. Oni by tu i tak prędzej czy później przyszli, a to co mamy dzisiaj to dopiero przedsmak tego, z czym borykać się będą nasze dzieci.

Wykorzystajmy więc tą pierwszą falę aby nauczyć się jak radzić sobie z problemami spowodowanymi migracją. Aby wypracować metody integracji przybyszów w naszym społeczeństwie z poszanowaniem naszej kultury i sposobu życia. Odgrodzenie się pięciometrowym murem tylko odsunie problem o parę lat. A dodatkowo będzie nas kosztowało znacznie więcej niż pogodzenie się z rzeczywistością i jak najszybsze wypracowanie metod radzenia sobie z nową sytuacją.

Autorstwo: Tomasz Oryński

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com